

Jerzy Andrzejewski

Drogi nieuniknione*)

Po tym wieczorze u Mirzki Kaliniskiego, Cyla i Michał nie widzieli się przez dłuższy przeciąg czasu. Od Mirzki tylko Czarja słyszał, że Cyla przechodziła w zimie operację, a później wyjechała do sanatorium. Tymczasem miało miejsce drobne zdarzenie, o którym Czarja nawet nie wiedział. Przypomniała o nim Cyla. Było to na krótko przed jej wyjazdem do sanatorium. Jadąc któregoś dnia tramwajem, spotkała Czarję. Siedziała naprosto drzewo i kiedy wszedł, wydała się jej, że ją zobaczył, ale nie chcąc się najwidoczniej przywitać, odwrócił głowę. Pamiętała dobrze, że zrobiło się jej wówczas przykro i kiedy później Michał zapewniał, że jej wtedy nie dostrzegł, była wyraźnie ucieszona. — To dobrze — powiedziała — nie chciałam, żebyś mnie nawet i dawniej unikał.

Był jednak okres, kiedy wyraźnie unikali się oboje, zachowując wobec siebie nadal pogrążoną rezerwę. Okres ten ciągnął się w ciągu wielu miesięcy: przez zimę, wiosnę aż do lata. Wtedy właśnie, nadal się nie widując, zaczęli o sobie wiele wiedzieć. Stało się to za sprawą Ludwika. Czarja, pochłonięty najdziwniejszym z wszystkich swoich romansów — związek z pewną przygodną dziewczyną uliczną, oddalił się w tym czasie od Ludwika i widywał się z nią bardzo rzadko. Ludwika, jak zawsze w takich wypadkach, szukała ratunku w zawieraniu nowych znajomości. Mniej więcej w połowie zimy Mirzka wprowadziła ją do domu niejakiej pani Ganowej, żony emerytowanego majora. kobiety już podstarzałej, ale pełnej jeszcze werwy i chęci życia. Małżeństwo Ganów uważane było przez większość znajomych za wyjątkowo niedobre. Major przebywał najczęściej poza domem, gdzie — tem nikt się nie interesował, wystarczało, że pana domu nie ma — i zabawa może nabrać niefrasobliwego charakteru. Sama wybitnie umiarkowana, a w młodości obdarzona pięknym głosem Ganowa zgromadzała na swych przyjęciach dużo młodej artystycznej. Do tego domu wprowadził Mirzka Ludwikę. Mirzka, znając Czarję jeszcze ze szkoły, orjentowała się coś nie coś w jego stosunku do Ludwika. Sam nie będąc Ludwiką zainteresowany erotycznie, lubił ją jednak serdecznie i szczerze współczuł jej losowi. Namawiając Ludwikę do wybrania się do Ganowej, kierował się najlepszą intencją. Tłumaczył Ludwice, że napewno będzie się tam mogła rozzerwać, poznać wielu młodych ludzi, bo majorowa, jak zaraz poinformował, wyraża niefaworyzującą na swoich przyjaciółkach pięć brzydką. O jej flirtach opowiadało sobie niestworzone historie. Wogóle dom był morowity. Po dłuższym namyśle Ludwika zgodziła się, chociaż dużo ją kosztowało przezwyciężenie nieśmiałości, jaka ją zawsze ogarniała, i lekko miała się znaleźć w nowym otoczeniu. W tym wypadku znaczną ulgą była dla niej pewność, że pomiędzy gośćmi Ganowej spotka wiele osób, znanych jej już oddawna z wieczorów u Mirzki. Jedną z nich była Cyla.

W tym okresie stosunek Ludwika do Cyli był zupełnie nieskrępowany. Wiedziała dużo o Cyli od Mirzki i wszystko, co jej opowiadał, stawiało Cylę w jaknajkorzystniejszym świetle. Trudno było nie czuć do niej sympatii. Ale Ludwika dobrze zapamiętała ów wieczór u Mirzki, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Cylę. Wydało się jej wówczas i od jego wrażenia długo się nie mogła uwolnić, że Michał wyraźnie zainteresował się Cylą. W swoim przeczeniu czuła się przez cały wieczór niepotrzebna, jej obecność zaważyła tylko Michałowi, nie pozwalając mu być sobą. Jeśli po wyjściu krytycznie wyraziła się o sukni Cyli, to dlatego aby przekonać się, jak Michał na to zareaguje. Była pewna, że zaprzeczy i podkreśli, że przeciwnie: suknia Cyli jest wyjątkowo udana, nie jej nie można za rzucić i dobrze byłoby, gdyby ona, Ludwika, miała się tak

ubierać. Ludwika wiedziała z doświadczenia, że podobna rozmowa może się skończyć poważniejszym nieporozumieniem, była jednak całym wieczorem tak zmaltretowana, że już nie myślała, co będzie potem. Było jej wszystko jedno.

Stało się jednak inaczej, niż przypuszczała. Uwagę Ludwika Michał zbył milczeniem. Wice Ludwika po raz drugi. Dopiero wtedy Michał oknął się z zamyślenia, spojrzawszy na Ludwikę nieobecnymi oczami i spytał obojętnie: — Tak? — Na tem się skończyło. Ale sposób, w jaki zareagował Michał, był dla Ludwika najlepszym dowodem, że Cyla musiała zrobić na nim duże wrażenie. Milczał, bo to wrażenie chciał ukryć, zachować zazdrość dla siebie, a tem samem ją, Ludwikę, na bok usunąć, żeby było czem. Ta urojona klęska i świadomość upokorzenia były w Ludwice tak silne, iż przez długi czas wszystko, co Mirzka mówiła o Cyli, drażniło ją i niepokoiło. Z czasem, kiedy przekonała się, że Cyla Michała nic nie obchodzi, zaszła w niej zmiana. Niechęć przeszła w zainteresowanie i tylko głęboko w świadomości pozostał ślad dawnej urazy.

Po przyjęciu u Ganowej, uraz ten znikł zupełnie. Tak się złożyło, że dużo tego wieczoru rozmawiała z Cylą i wyszła pod silnym wrażeniem jej uroku i inteligencji. Kiedy w tydzień później znowu wybierała się do majorowej, szła dlatego tylko, żeby mieć okazję zobaczyć Cylę. Nie posiadając dotąd ani jednej przyjaciółki, pragnęła ją znaleźć w Cyli. To poszukiwanie przyjaciółki było, jak wszystko zresztą w życiu Ludwika, ściśle związane z Michałem. W intymnych rozmowach z Cylą, a do takich wytrwale i uparcie dążyła, Ludwika spodziewała się znaleźć odprężenie dla swoich nerwów, odprężenie i ulgę płynącą z przeświadczenia, że istnieje ktoś bliski, komu można zawierzyć swoje troski i niepokoje. Ten ostatni zwłaszcza moment odgrywał dużą rolę w kształtowaniu się nowego stosunku Ludwika do Cyli. Życie Ludwika, pozbawione zdarzeń niezwykłych i zewnętrznie monotone i jawne, posiadało jednak bogaty nurt wewnętrzny, tysiącami plotów i załamów konców trujących się dokoła jednego punktu, któremu na imię było — Michał. Otóż z tem wszystkim, co żyło w Ludwice, trzeba było coś zrobić, trzeba było sobie jakoś poradzić z owym nieznosnym, a nieuniknionem dławieniem uczuć i pragnień. Michał tutaj się nie liczył. Jemu nie można było wszystkiego powiedzieć, wobec niego bardziej, niż wobec kogokolwiek innego, obowiązywały granice szczerości. Wszystko to, co jej ciążyło na sercu, mogła Ludwika wyjawiać Michałowi pod wpływem uniesienia lub rozdrażnienia, ale to było co innego, takie wyjawienie miało inny charakter, to nie było to samo, co przyjąć do drugiego człowieka i w spokoju wyznać mu najtajniejszą sprawę. Tam była zacięta walka, tam, kiedy się mówiło, czuło się ból, ból przejmujący i rozpacz, a Ludwika nie chciała już więcej bólu. Chciała tylko z bólu i z cierpienia się zwieścić. Już pierwszego wieczoru odniosła wrażenie, które z czasem miało się stać pewnością, iż Cyla jest takim właśnie człowiekiem, któremu można się zwierzać. Znając ją bardzo jeszcze powierzchownie, intuicyjnie wyczuwała w niej wiele podobieństw z sobą. W życiu Cyli istniało takie samo, jak i w jej życiu, choć z innych przyczyn płynące zalamanie. Z tego, co mówił Mirzka, Ludwika wysnuła sobie obraz Cyli może nieco przekraczający jednostronnie, ale w swojej istocie prawdziwy. Druga rozmowa utwierdziła ją w tem przekonaniu. I była tem wszystkim tak pochłonięta, iż uszła jej uwadze pewna rezerwa Cyli. Ta rezerwa nie przejawiała się w chłodzie, wprost przeciwnie, Cyla była uprzejma i serdeczna, jakkolwiek więcej słuchała Ludwika, niż sama o sobie mówiła. Ludwika od pierwszego spotkania u Ganowej zro-

biła na niej dodatnie wrażenie, ale zainteresowanie jej przeżyciami było w bardzo słabym stopniu związane z osobą Ludwika. Wynurzenia Ludwika odkrywały Cyli kogoś innego. To był Michał. Wszystko, co Ludwika mówiła o Michale, załamywało się w Cyli w specjalny sposób. Porównując swoje pierwsze wrażenie z wieczoru u Mirzki z całym niepokojącym chaosem sprzecznych uczuć i impulsów, od słaniających w Michale przez Ludwikę, nie umiała tego wszystkiego pogodzić i przyjąć Michała w pewnej, choćby w przybliżeniu określonej postaci. Raz po raz wymykał się jej. Później dopiero przekonała się, że wina w tym wypadku leżała po stronie Ludwika. To nie Michał był trudny i nieuchwytny, to Ludwika w zależności od nastroju przedstawiała go w coraz to innym świetle, sama nawet nie zdając sobie sprawy, jak często przeczy sama sobie. Wyszło później najaw, że i wobec Cyli Ludwika nie zwierzała się, to nie były zwierzenia, to było w istocie to samo, co mówiłaby Michałowi, tylko przeniesione na inny grunt, odarte z rozdrażniającej bezpośredniości, jakgdyby zamaskowane. Dlatego Cyli o wiele trudniej było rozpoznać się w Michale, aniżeli jemu w niej. W tem, co Ludwika opowiadała Michałowi o Cyli, było nieporównanie więcej spokoju i bezstronności.

Z początku Michał przyjmował zachwyt nad Cylą z taką samą obojętnością, z jaką doniedawna słuchał Mirzki. Pochłonięty własnymi sprawami, był zadowolony, że kosztowne zainteresowanie Ludwika Cylą może uniknąć kilkunastu przykrych chwil mówienia o sobie i wysłuchiwanie żalów. Z czasem, kiedy w swoim stosunku do owej ulicznej dziewczyny zaczął odkrywać pierwsze objawy przesytu i znużenia, zmienił się i jego stosunek do Cyli. Coraz częściej zdarzało się, że pierwszy zapytywał o Cylę i tak się nieraz składało, iż spotkania z Ludwiką niemal w całości były wypełnione rozmową o Cyli. W tem zainteresowaniu się Michała Cylą, Ludwika nie dostrzegała żadnego niebezpieczeństwa dla siebie. Raz doszedłszy do przekonania, iż Cyla jest Michałowi obojętna, nie wracała już do tej kwestii i uważała, że niema nic naturalniejszego, niż owa ciekawość Michała. Uważała, że jest ona dla Michała tylko pretekstem, może nieświadomym, ale w każdym razie pretekstem do ukrycia budzącego się w nim nowo zainteresowania nią samą. Już o wiele później miała się przekonać, jak bardzo myliła się i jak dzięki tej pomyłce własnoręcznie przygotowała sobie własną zgubę. Kiedy Michał od niej odchodził, wymówiła mu to. To dzięki niej poznał się z Cylą, jej wszystko oboje zawdzięczał, tylko jej, a teraz, kiedy jest niepotrzebna, można ją, jak psa odpuścić... Michał odparł wówczas, że i bez niej poznałby się z Cylą. Sprawy równie ważne, jak ta, jeśli mają się stać, zawsze się staną i ludzie sobie przeznaczają odnajdą się nie tą, to inną drogą. Ale tak nie było. Drogi ludzkie są jedyne i nieuniknione. I tak już widać być musiało, aby Ludwika przyłożyła się do własnej zguby. Bo czyż można przewidzieć, w jakiej chwili, w jakim czynie, w jakim słowie przygotowujemy sobie szczęście lub śmierć? Te rzeczy są już poza nami. Można je przyjąć, ulec im, ale niepodobna zrozumieć. Żeby wiedzieć chociaż, poco się cierpi — wyrwało się Ludwice podczas tej samej rozmowy. Mówiła nie patrząc na Michała, półprzytomna, ogłuszona przejmującym bólem — poco to wszystko, dlaczego? I Michał, który tyle mądrych i wzniosłych rzeczy mówił o cierpieniu, nie umiał odpowiedzieć. Poco, dlaczego? Cóż tu można było wyjaśnić, jeśli poza każdym z tych pytań widzieli się jedną rzecz niezmienną: śmierć. Istniała jeszcze przedtem samotność, ale czyż samotność i śmierć to nie to samo? Taki był los Ludwika. Dzięki niemu poznali się Cyla i Michał, cierpienie Ludwika niósło w so-

bie, jak zarodek życia, ich przyszłe szczęście.

Z tego, co opowiadała Ludwika, dwie sprawy specjalnie wymownie przemówiły do wyobraźni Michała. Pierwsza — to była choroba Cyli, druga posiadała charakter jeszcze bardziej intymny. Z pewnych półsłówek Ludwika, półsłówek tylko, bo Ludwika sama tej sprawy dobrze nie знаła, domyślił się, że istniał w życiu Cyli jakiś mężczyzna. Kim był ten człowiek i gdzie go poznała, o tem miał się później dowiedzieć, wówczas wiedział tyle tylko, że umarł na gruźlicę. Cyla, jak twierdziła Ludwika, ciągle jeszcze żyła pod wrażeniem tego uczucia. A zatem — odpowiedział sobie Michał — uważała swoje życie osobiste za skończone. W połączeniu z chorobą, uniemożliwiającą Cyli normalną pracę i ciągle kładącą myślę o śmierci, ta tajemnicza historia nieszczyśliwej miłości stawiała Cylę w świetle tragicznym i beznadziejnym. Przeciwnie, że w życiu Cyli wszystko, co ważne, ostatecznie już zostało zamknięte, przez długi czas istniało niezachwianie w Michale. Nawet później, gdy już poznał Cylę, nie przypuszczał, że może go pokochać.

W tym czasie, na krótko przed spotkaniem Cyli u Ganowej, Czarja zobaczył ją przypadkowo na ulicy. Było to z początku wiosny. Czarja przeżywał zły okres. Ostatnie zdarzenia wyczerpały go nerwowo. Od paru miesięcy nie dotknął się nawet płótna, dnie spędzał głuśnie i jałowo, wieczorami, jeśli nie widział się z kochanką, a spotkań tych miał coraz bardziej dość, waleś się po mieście w poszukiwaniu nowych przygód. Wracając właśnie z jednej takiej włóczędzy późną nocą do domu, natknął się na Cylę w towarzystwie jakiegoś młodego mężczyzny. Było to na Placu Teatralnym. Stali przy przystanku, czekając najwidoczniej na tramwaj. Czarja nie zdążył nawet zauważyć wyrazu twarzy Cyli, sądząc bowiem, że go nie dostrzegła, cofnął się w cień i szybko przeszedł na drugą stronę placu. Tam zatrzymał się i obserwował. Był jednak pod tak silnym wrażeniem tego niespodziewanego spotkania, iż później, gdy Cyla poegzawszy się z towarzyszem, wsiadła do tramwaju, nie umiał sobie zdać sprawy z uczuć, jakich doznał, przypatrując się Cyli ze swego ukrycia. Nie wątpił, że z owym mężczyzną musiała ją łączyć bliższe stosunki. Ta myśl długo przesładowała go uparcie i nazajutrz, nie mając pierwotnie zamiaru odwiedzić Ludwika, wybrał się do niej, aby wygadać, czy istnieje teraz ktośkolwiek w życiu Cyli. Ale Ludwika nie wiedziała nic pewnego. Michała ogarnęła głucha złość. Szybko skierował rozmowę na inny temat i powoli z wyrachowaniem i z zimną krwią starał się Ludwikę zgłębnić i upokorzyć. Czuł, że musi ją tego dnia zmusić do tego i ostatecznie przybiwszy zostawiając w nastroju rozpaczliwym. Sądził, że w tem udurzeniu Ludwika znajdzie ulgę, wyszedł jednak w humorze jeszcze gorszym. Obraz Cyli i towarzyszącego jej mężczyzny utkwił mu w pamięci, jak drażniący drzazga. Już o wiele później miał poznać pewien szczegół, którego wówczas nawet się nie domyślił. Okazało się, że Cyla nie tylko go zauważyła, gdy przechodził na drugą stronę placu, ale widziała również, że pozostał w ukryciu i stamtąd ją obserwował. Wtedy zmieniła zamiar. Postanowiła jechać sama. Wytłumaczyła swemu towarzyszowi, że jest już za późno na odprowadzanie, zresztą — postawiła sprawę jasno — woli być sama. I wiesz — to jeszcze powiedziała Michałowi — już w tramwaju postanowiłam z nim zerwać.

W parę tygodni potem Czarja wybrał się do Ganowej. Kiedy przyszli z Ludwiką, Cyli jeszcze nie było. Było zato dużo innych ludzi. Śpiewano, trochę tańczono, dużo krzyżowano. Czarja z trudem przezwyciężał się, aby przystosować się do ogólnego tonu. Nadomiar złego Ganowa od pierwszej chwili wzięła go pod swoją,

wyłączną opiekę: przysiadła się do Czarji i wszczęła z nim rozmowę o malarstwie. Michał słuchał piąte przez dziesiąte, odpowiadał monosylabami, całkiem, jak mu się zdawało, bezsensownymi. Wreszcie przemógł się i jakby na złość samemu sobie, zaczął dużo i z przejęciem gadać. Mimo to jedno go całkowicie pochłaniało: ciągle nadsłuchiwał, czy w przedpokoju nie zabrzmi dzwonek. Za każdym razem, gdy ktoś dzwonił, czuł, że wszystko w nim zamiera. Potem po krótkiej chwili nateżonego oczekiwania przychodziło rozczarowanie.

Nastroj w salonie stawał się coraz swobodniejszy. Młodzi raz po raz wymykali się nieznacznie do jadalni i wracali stamtąd jeszcze weselsi i hałaśliwsi. Dochodziła już dziesiąta, Cyli ciągle nie było. Niedługo miano podać kolację, ale Czarja zadecydował, że nie zostanie. Wytłumaczył się majorowej jakimś bardzo ważnym powodem, obiecując przystać, że przy następnej bytności poprawi się. Miał już wychodzić, kiedy w jadalni zadzwonił telefon. Michał od razu wiedział, że to od Cyli. Stanął niedaleko drzwi, aby lepiej usłyszeć rozmowę. Rzeczywiście telefonowała Cyla. Z urwanych strzępków rozmowy domyślił się, że jest obecnie w kawiarni w jakimś większym towarzystwie i telefonuje, aby dowiedzieć się, czy może przyjechać tak późno. Ganowa zapewniała, że oczywiście, o każdej godzinie może przyjechać, zresztą teraz zabawa jest najlepsza. Kto jest? No, jak zawsze, wymienila imiona swoich stałych gości i przy końcu dorzuciła, że jest również i pan Czarja, ale chce już iść, ona nie może go zatrzymać, więc może Cyli się to uda. W chwilę później tłumaczyła Michałowi: No, widzi pan, teraz pan nie może iść, telefonowała Cyla, że zaraz przyjdzie, więc gdyby pan wyszedł, toby tak wyglądało, jakby pan przed nią uciekał. Do rozmowy przyłączyła się Ludwika. Jakiś, Michał chce już iść? Odpowiedział sucho, że tak, ma ważną rozmowę w związku z projektowaną wystawą jego grupy. Ludwika była tak wytęskniona, iż od razu połąpała się w sytuację. No, oczywiście — zwróciła się do Ganowej — a to z niej gapa, przecież jeszcze przed wyjściem z domu Michał wspominał jej o tej sprawie, zupełnie zapomnieli. Czy to rzeczywiście taka ważna sprawa? — spytała Ganowa. Widać było po jej minie, że niczemu nie wierzy, ho, ho — mówiły jej oczy — ona dobrze wie, jakie to mogą być ważne sprawy o tej porze. Michał czując, że teraz trudno się wycofać, obstawał przy swoim. Owszem, sprawa jest ważna, ale to nie przeszkadza, że może jeszcze pół godziny czekać, tylko nie dłużej, niż pół godziny. Zostanie, bo nie chce, aby wyglądało, jak mówi majorowa, że ucieka przed panną Cylą.

W niecałe dziesięć minut potem przyszła Cyla. Kiedy w przedpokoju rozległ się dzwonek, Czarja był już spokojny. I chwila, której oczekiwał z takim wewnętrznym napięciem, przeszła zupełnie zwyczajnie: przywitał się z Cylą raczej chłodno, zamienili kilka zdawkowych fraz, że dawno się nie widzieli, że coś tam jeszcze, i rozdzielili zaraz innymi ludźmi odeszli od siebie pod przykrym wrażeniem, że wbrew oczekiwaniom każde z nich spotkało się z obojętnością drugiej strony. W kwadrans później Czarja wyszedł.

Następne spotkanie zdarzyło się również u Ganowej, w kilka miesięcy później. Cały ten czas Czarja spędził poza Warszawą. Wkrótce po pierwszej wizycie u Ganowej doszedł do przekonania, że dłużej podobnie próżniaczego i beznadziejnego życia prowadzić nie może. Czuł, że musi się stać coś, co go wyrwie z nieznosnego i poniżającego stanu gnuśności. Z Warszawy nie go nie łączyło. Atmosfera wielkiego miasta ciążyła mu coraz silniej. Wydawało mu się, że, zmieniwszy otoczenie, zmienił się i sam, odnowi swoje siły i myśli. Zdecydował się więc szybko. W ciągu paru

dni zlikwidował swoją kawalerkę, rzeczy sprzedał i, dopótyczywszy jeszcze pewną sumę, wyjechał w góry.

Ludwika przyjęła to rozstanie z ulgą. Jej stosunki z Michałem układały się ostatnio tak niepomyślnie, iż sądziła, że paromiesięczny okres rozstania powinien przynieść odprężenie. I rzeczywiście nie myliła się. Michał wrócił do Warszawy wyraźnie spokojniejszy i bardziej zrównoważony. Ten stan, jak się wkrótce okazało, miał się niedługo skończyć, ale Ludwice wystarczyło kilka spotkań z Michałem, aby zbudziły się w niej wszystkie nadzieje. Wtedy właśnie postanowiła otworzyć sprawę ślubu. Michał zgodził się. Wyznaczyli więc najpóźniejszą możliwą datę: ostatni wtorek lipca. Oprócz Mirzki i jeszcze jednego z przyjaciół Michała, upatrzonego na świadków, o sprawie tej nikt nie miał wiedzieć.

Jedną jeszcze osobą poza świadkami powinna była, według Ludwika, o ślubie wiedzieć: była to Cyla. W czasie nieobecności Michała Cyla z Ludwiką widywały się jak zawsze u Ganowej, pozatem kilkakrotnie odwiedzały się u siebie w domach. Pobył poza Warszawą przytłumił w Michale myśl o Cyli, ale gdy po raz pierwszy po powrocie usłyszał o niej od Ludwika natychmiast odżyło w nim wszystko, co przeżył, w sposób tak niejasny i dla siebie samego niepojęty przed wyjazdem. Spotkanie u Ganowej miało tym razem inny zupełnie charakter. Michał już nie ukrywał radości, jaka go ogarnęła, gdy ujrział Cylę wchodzącą. I ona była inna, niż poprzednim razem. Zapamiętał dobrze, że podszedłszy do niego powiedziała: — O, jak się pan opalił! Świetnie pan wygląda. — Zastanowiło mnie — opowiadał później Cyli — jak takie proste i zwykłe zdawałoby się słowa można odczuć w wyjątkowy sposób. Ty, to „świetnie pan wygląda“ tak powiedziałeś, iż od razu zdałem sobie sprawę, że już niema w tobie niechęci, którą, jak mi się zawsze zdawało, czułaś do mnie.

Ten drugi wieczór u Ganowej przeciągnął się do późnej nocy. Było już jasno, kiedy Michał odwoził Ludwikę na Dobrą. Cyla nie miała ochoty wracać do domu, więc pojechała razem z nimi. Potem Michał i Cyla zostali sami.

Ranek był ciepły, zapowiadał się upalny dzień. Szli w kierunku Wistły. Bulwary były puste, rzeką, we mgle, ciągnęły ogromne, drzewem naładowane tratwy. Niedaleko mostu Kierbedzia natknęli się na zabiłaną dryndę, wsiadli i kazali jechać prosto przed siebie, byle gdzie. Z początku Michał chciał odwiedzić Cylę na Rakowiec, do domu, ale wytłumaczyła mu, że nie chcąc niepokoić matki, woli wrócić później, będzie wówczas mogła usprawiedliwić swoją nieobecność nocowaniem u znajomych. Widzi pan — mówiła — moja matka nie ma mi za złe, jeśli jednę, czy nawet więcej nocy spędzę poza domem. Wierzy mojemu rozumowi. Zresztą jej poglądy są taką dziwną mieszaniną tradycji z postępem. Coś takiego bardzo swoiste. A w tym wypadku naprawdę chodzi jej tylko o moje zdrowie. Jeżeli śpię, to jej się wydaje, że wszystko będzie już dobrze.

Jakiś czas jechali w milczeniu. W pewnej chwili Michał zaproponował, aby pojechali do niego. Mieszkał w okolicy Filtrowej, w mieszkaniu jednego ze swoich przyjaciół. Są dwa pokoje, łazienka, Cyla bez żadnego skrupowania będzie mogła wypocząć. Zaledwie to powiedział, przestraszył się swojej, jak mu się wydało, bezceremonialności. Ale Cyla przyjęła ten projekt jak najnaturalniejszą rzecz. Zgodziła się prawie bez namysłu.

*) Fragment z opowiadania „Ostateczne“.